ROK X

Nr. 77.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Piotra i Pawła ap.
Jutro: Emilii i Lucyny

Poznań, Wtorek 29 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.42, zach. 8.24.
Długość dnia 16 god. 4 min

Poznań, 28. czerwca.

— * **Rozprawy** w sejmie nad projektem. Trzecie i ostatnie czytanie projektu w sejmie rozpoczęło się w samo południe zeszłej soboty. Pierwszy przemawiał p. Schorlemer z Alstu. Przyznał, że bardzo ostro występował dawniej przeciw rządowi, który prawa majowe zaprowadzał, ale dziś przyznaje również, że ludność katolicka pragnie gorąco pokoju. Walka ta trwa blisko lat dziesięć z poświęceniem spokoju a nawet mienia, nic więc dziwnego, że katolicy chętnieby przyjęli pokój, byleby go można w uczciwy sposób zawrzeć. Dla tego mówca rozpatrzył się w przedłożonym projekcie gruntownie. i przyszedł do przekonania, że katolicy w żaden sposób na niego się zgodzić nie mogą, bo projekt ten oddaje najświętsze sprawy ludu na łaskę rządu.

Dotąd katolicy cierpieli pod prawami majowemi, teraz godziliby się sami na te cierpienia, i chodziłoby o to: żeby katolicy byli prusko-katolikami, tymczasem oni chcą pozostać rzymsko-katolikami. Praw majowych wydano wszystkich razem z rozmaitemi rozporządzeniami 29, z tych projekt tylko 7 zmienia. Walka kulturna kosztuje państwo rocznie blisko 8 milionów; są więc straty materyalne obok moralnych; mimo to katolicy projektu przyjąć nie mogą, bo pominąwszy sprawę Kościoła, straciliby przez to nawet wolność obywatelską.

Poseł Miquel, liberał, przyznał, że nie rozumie właściwie, w jakim celu ten projekt wydano. Gdyby w nim powiedziano wyraźnie, że ten projekt będzie miał moc prawa tylko na pewien oznaczony czas, to co innego, bo możnaby przypuścić, że później rząd będzie się starał pokój z Kościołem na pewniejszych oprzeć podstawach. Ale i to z drugiej strony przyznaje, że jeżeli podług projektu powrócą Biskupi lub administratorowie dyecezyi będą mianowani, to zapobiegnie się osieroceniu tylu parafii.

Minister Puttkamer przywtórzył mu, wzywał Centrum, aby trudności nie robiło, i dopominał się głównie o to, aby sejm artykuł 4. zatwierdził, bo inaczej nie mogliby Biskupi do dyecezyi swych wrócić.

Następnie zabrał głos p. Henryk Szuman, prezes Koła polskiego, i w imieniu polskich posłów oświadczył, że za projektem głosować nie mogą, bo projekt oddaje sprawy kościelne na łaskę rządu, a więc na łaskę administracyi, a my Polacy, którzyśmy przeżyli tak gorzkie doświadczenia podczas walki kulturnej, wiemy, że urzędnicy nie są bardzo łaskawi dla ludności polskiej. Za osobiste poszanowanie, które p. minister oświecenia wyraził dla polskich tradycyi narodowych, dziękuje mu mówca uprzeimie, ale zaprzeczyć mu musi, ażeby Polacy przez stawianie oporu przeciw prawom mieli w Prusach stracić swe prawa narodowe, bo znaną jest rzeczą, że Polacy, choć z ciężkiem sercem, zawsze państwu spłacają nałożony na nich podatek krwi i mienia.

Całego projektu w sobotę nie przeczytano i posiedzenie zamknięto o godz. 4.

— Zarząd Stowarzyszenia Polskich Wyborców miasta Poznania rozesłał do wszystkich tutejszych pism polskich odezwę, którąśmy nie dawno temu zamieścili. Żadne inne pismo z wyjątkiem jednego, odezwy tej nie podało. „Dziennik" pisze, że nie uczynił tego z tej przyczyny, że Stowarzyszenia nie uznaje, wzywa nadto, aby „żaden z wyborców, któremu chodzi o ład, porządek i jedność do Stowarzyszenia nie przystępował do niego i na ręce jego żadnych składek na cele wyborcze nie składał.

Nam się wydaje, że „Dziennik" w sprawie tej wpływ swój w Poznaniu trochę przecenił. Główną sumę pieniędzy na koszta agitacyi, ile razy one bywały zbierane przez komitety, płaciło głównie średnie obywatelstwo, a to za radą „Dziennika" nie pójdzie; u zamożniejszego zaś obywatelstwa wpływ „Dziennika" jest dziś dość słaby.

Myśmy swego czasu dość jasno wykazywali, że założenie podobnego stowarzyszenia stało się w Poznaniu nieodzowną koniecznością. Komitety powinny były w tej sprawie coś zrobić i nie zrobiły nic, mimo, że im tę rzecz kilka krotnie przedkładano. Ci wyborcy, którzy się zajęli założeniem Stowarzyszenia, i ci, którzy do niego dziś należą jako członkowie, są to ci obywatele, którzy przy wyborach pracują już to w komitetach, już to jako mężowie zaufania, których pracą osobistą i osobistem poświęceniem cała agitacya wyborcza stoi. Stowarzyszenie w prawa komitetów, wybieranych przez walne zebrania wyborców, wchodzić nie będzie i podług swych ustaw wchodzić nie może. Trudno więc zrozumieć, co w tem Stowarzyszeniu ma być nieprawnego, i co ma łamać ład, porządek i jedność, jak „Dziennik" pisze.

W Poznaniu bez potrzebnych pieniędzy porządnej agitacyi prowadzić nie możemy i „Dziennik" powinien wiedzieć, że właśnie w tym względzie u nas nigdy ani ładu, ani porządku nie było, tylko wielki nieład i nieporządek, bo same długi pozostawały po komitetach, które, rozsypując się zawsze, nigdy nie pytały o to, kto je płacić będzie.

Z tutejszych pism polskich jedyna „Gwiazda" zamieściła nie tylko odezwę Zarządu, ale i ustawę Stowarzyszenia. Redaktorem „Gwiazdy" jest ks. Tłoczyński, wikaryusz archikatedralny. Jest on zanadto dobrze obeznany z poznańskiemi stósunkami, aby miał zamieścić wspomnianą odezwę, gdyby podobnie jak „Dziennik" widział w Stowarzyszeniu zagrożenie ładu i porządku przy agitacyi wyborczej.

Byłoby lepiej, żeby dzienniki tutejsze były poparły usiłowania Stowarzyszenia, ale kiedy nie chcą, to i bez tego poparcia Stowarzyszenie, jak się spodziewamy, zadaniu swemu będzie umiało odpowiedzieć.

— O ministrze oświecenia panu Puttkamerze piszą, że wcale nie jest zadowolony z nauczycieli. Szanując wpływ tego tyle ważnego stanu, pragnąłby go gruntownie naprawić, o ile się przez politykę Falka zepsuł. A mianowicie dąży podobno do tego, ażeby nauczycieli zbliżyć znowu do duchowieństwa tak katolickiego jak ewanielickiego. Jest on zdania, że ksiądz i nauczyciel, mając pod swą opieką młodzież, powinni ręka w rękę pracować, a nie być przy tej wspólnej pracy przez prawa rozdzielonymi. Dałoby się to w ten sposób najlepiej przywrócić, gdyby duchowieństwo oddano napowrót inspekcyą szkolną. I w ministerstwie oświecenia toczą się już podobno obrady nad zmianą prawa o inspekcyi szkolnej.

Liberały oczywiście nic o tem wiedzieć nie chcą i zaklinają wszystkich, aby do zmiany rzeczonego prawa nie dopuścić.

— W „Tageblacie" czytamy, że tutejszy pan nadburmistrz wniósł do Naczelnego prezesa, aby go zwolnił z obowiązków inspektora nad szkołami poznańskiemi. „Tageblatt" ubolewa bardzo nad tem, bo zdaniem jej znakomitą organizacyą szkół tutejszych zawdzięcza miasto panu nadburmistrzowi, i dodaje, że do tego kroku spowodowały p. nadburmistrza zaczepki dzienników polskich, a mianowicie „Kuryera". Nadmienia także „Tageblatt", że w miejsce nadburmistrza najprawdopodobniej byłby mianowany na inspektora poznańskich szkół p. Lux, inspektor szkół w powiecie poznańskim, znany bardzo dobrze z swego postępowania i przeprowadzania nowej metody, podług której dzieci polskie uczą się czytać i pisać najprzód po niemiecku a potem dopiero po polsku.

W końcu pisze „Tageblatt", że sprawa ta przyjdzie pod obrady na przyszłem posiedzeniu reprezentantów albowiem kilku reprezentantów miało postawić wniosek, ażeby uprosić p. nadburmistrza, by inspektoryatu nie składał.

— Zachodziło pytanie: czy przy obecnem prawie przeciw lichwie Spółki pożyczkowe, biorące 8 procent, mogą być o pobieranie lichwiarskiego procentu zaskarżone?

Na to odpowiada p. Schultze z Delitsch, Patron Spółek zarobkowych: że Spółkom nikt za to procesu wytoczyć nie może, członkowie bowiem wszyscy są wypożyczającymi i pożyczającymi, sami sobie wysokość procentu naznaczają — i sami zysk z tych procentów rozbierają między siebie jako dywidendę. Brak więc w Spółkach rzeczywistego lichwiarza, to jest tej osoby, któraby pieniądze wypożyczała i procenta zabierała jako zysk dla siebie.

— Gazety liberalne, a mianowicie tutejsze niemieckie, uwzięły się widocznie, aby ks. Kardynała Ledóchowskiego przedstawiać w jak najgorszem świetle w oczach niemieckiej publiczności.

Cel tego jest bardzo jasny: Wszyscy inni Biskupi niechby wrócili do swych dyecezyi, lecz ks. Kardynał niech nigdy nie wraca do Poznania! — oto czego liberały niemieckie żądają.

Środek do tego celu wiodący także bardzo prosty: Ks. Kardynał jest zawziętym wrogiem cesarstwa niemieckiego i dla tego wrócić nie powinien pod rządy pruskie.

Najwięcej pracuje nad tem „Gazeta Kolońska", a tutejszy „Tageblatt", stojący w bliskim stósunku z rejencyą, powtarza wszystko z najlepszą wiarą.

Ażeby zaś te wieści miały tem więcej pozorów rzeczywistej prawdy, więc redakcya „Tageblattu" udała się do „Gaz. Kol." z zapytaniem: czy to wszystko jest prawdą, i drukuje w niedzielnym numerze odpowiedź redakcyi „Gazety Kol.", że te wiadomości są zaczerpnięte z najwiarogodniejszego źródła z Rzymu samego!

A więc oczywiście niepodobieństwem jest, ażeby ks. Kardynał Ledóchowski mógł do Poznania wrócić!

— „Posn. Ztg." pisze. że za staraniem tutejszych Polaków wysłano stąd w nadreńskie okolice niejakiego p. Sojeckiego, aby tam między rękodzielnikami polskimi zakładał stowarzyszenia. Wiadomość tę zaczerpnęła „Posn. Ztg." z dzienników polskich, tymczasem tam stało wy-

raźnie, że pan S. tylko przypadkiem przybył w te strony i że w Essen ma mieć wykład o polepszeniu doli robotników hutniczych. Stowarzyszenia zakładają tam polscy rękodzielnicy sami.

Piła, 26. czerwca. Dnia 22. bm. odbyło się Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego. Podług sprawozdania wykładów było 4, a te zawdzięczamy panu M. S., który nam wykładał o ordynacyi sądowej, za co mu jesteśmy wdzięczni. Przedstawień amatorskich było dwa na cele dobroczynne; na Górnoszlązaków zebrano 60 mrk., na pomnik Mickiewicza 10 mrk. Sprawozdanie bibliotekarza wcale nas nie cieszyło, bo tylko sześciu członków brało książki z biblioteki. Spodziewamy się, że w przyszłem półroczu będzie lepiej. Do zarządu obrano na prezesa p. Szretera, na zastępcę p. Kruszewskiego, na sekretarza p. Szymanowskiego, na skarbnika p. Rudnickiego, bibliotekarzem pozostał p. Dudziak; na kontrolerów wybrano pp. Pyzałę i Gabryelskiego. Posiedzenia zwycza ne postanowiono odbywać co niedzielę o godz. 7, w lokalu p. Szmyta.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Prace na konferencyi już tak daleko postąpiły, że konferencya nie zadługo zamkniętą zostanie. Sprawa uregulowania granicy między Turcyą a Grecyą została już ułożoną i ma być na najpierwszem posiedzeniu tego poniedziałku zatwierdzoną. Nie wiadomo tylko, czy konferencya zaraz uchwali, jak ma być zmiana granicy przeprowadzoną, czy też tę sprawę odłoży do osobnego zebrania.

Węgrzy nie bardzo łaskawem okiem patrzą na ten nowy podział Turcyi. Jużby oni nic przeciw temu nie mieli, że Grecy na tem zyskają, chodzi im jednak o to, aby Rosya niczem wpływów swoich na Wschodzie nie powiększała. Anglicy zażądali niedawno, żeby Bułgarzy znieśli twierdze nad Dunajem, jak im to traktat berliński nakazuje. Bułgarzy jednak do tego nie zabierają się—widocznie za radą Moskali — i tłómaczą się tem, że zniesienie twierdz kosztowałoby wiele pieniędzy, a oni ich nie mają. Na to odpowiadają im Węgrzy w swych pismach, że Bułgarzy mają w banku w Zofii znaczne kapitały, których nie powinni używać na polityczne agitacye w Wschodniej Rumelii, ale opłacić za nie haracz, jaki Turkowi jeszcze się należy i rozebrać twierdze na Dunaju.

— Z Turkiem dość krucho. W Europie obcinają mu płaszcz coraz krócej, wyspy na morzu plądrują rozbójnicy morscy, a z Arabii nadchodzą wiadomości, że szczepy zbuntowały się, ażeby jarzmo tureckie z siebie zrzucić.

— W sejmie londyńskim zapytał poseł Otway ministrów, czy nie wiedzą, że Mukhtar pasza został mianowany naczelnym dowódcą wojsk tureckich w Europie, i czy Turcya nie zbroi wojska, aby się oprzeć z bronią w ręku, gdyby chciano jej podług uchwał konferencyi berlińskiej odebrać kawał ziemi Rząd odpowiedział na to, że o mianowaniu Mukhtara nic nie wie, a w Macedonii i okolicy nie ma ani 80 tysięcy wojska tureckiego.

Francya. Część senatorów obradowała nad tem osobno, czy z pomiędzy komunistów ułaskawić także zwyczajnych zbrodniarzy i zgodzono się na to, że przez to cała sprawa ułaskawienia komunistów byłaby tylko utrudnioną.

— W senacie francuzkim przyszło do żywych rozpraw w obronie szkół prowadzonych przez zakony, które rząd francuzki zniósł osobnemi dekretami w marcu. Przeciw temu wysłali katolicy mnóstwo petycyi do senatu i senator Audifret Pasquier dopominał się, ażeby rząd przejrzał te petycye, przyczem dowodził, że uchwalone dekrety są zgubne, bo zakłócają sumienia katolików i nadwerężają prawa rodziców, którzy nie mogą dzieci tak kształcić, jakby chcieli. Na to odpowiedział minister Freycinet, że rząd nie może nic w tem zrobić, gdyby już raz dekrety uchwalone zostały. Zakony zresztą, gdyby rządowi nadesłały swe statuty i dały je przez rząd potwierdzić, mogłyby w części nadal w Francyi istnieć, ale one opierają się to uczynić. Wniosek Pasquiera odrzucił senat 143 głosami przeciw 127.

— Dzienniki paryskie donoszą, że bardzo wielu urzędników podziękowało rządowi za swe stanowiska dla tego, że nie chcą osobiście wykonywać uchwalonych praw przeciw zakonom. W Prusach żaden urzędnik podczas walki kulturnej nie ustąpił z urzędu, owszem jeszcze się zapalał. Szkoda, że rząd francuzki, zaczepiając Kościół, tylko sobie nieporządek w kraju gotuje.

Austrya. Cesarz austryacki osobnem pismem zamianował dotychczasowego posła p. dr. Dunajewskiego, ministrem skarbu państwa. Jestto pierwszy Polak, który tę godność w Austryi piastuje, a będzie to obok p. Ziemiałkowskiego, obecnie drugi Polak, który jest bezpośrednim doradzcą cesarza. Widać, że i Polacy, gdy im dają wolność, zdolni są do piastowania wysokich urzędów.

Serbia. Książę Milan wyjechał w sobotę do Wiednia, widocznie, żeby się z rządem austryackiem porozumieć, jakiej się nadal trzymać polityki względem Turka i Bułgarów po konferencyi berlińskiej. O wyjeździe swoim zawiadomił książę naród osobną odezwą, w której nadmienił, że podczas kilkotygodniowej jego nieobecności w kraju będzie go rada ministrów zastępowała.

Moskwa. Z Londynu donoszą, że Moskale ponieśli w głębi Azyi znaczną klęskę od Teke-Turkmenów, chociaż o tem milczą. Anglicy nie bardzo są łaskawi na Moskali, może więc i oni trochę przesadzają.

— „Petersb. Ztg.“ podaje dopiero wiadomość, że policyi petersburgskiej udało się w tych dniach w pobliskiej wiosce Nowa Dierewnia zaaresztować 15 osób i to żydów, których odstawiono do Petropawłowskiej twierdzy. Wszyscy poszlakowani są o należenie do spisku rewolucyjnego i nihilistycznego. Znaleziono u nich nieco broni, mnóstwo broszur zakazanych i pism dowodzących, że takowi zostawali w stósunku z socyalistami za granicą.

Włochy. Kiedy w sejmie włoskim w Rzymie posłowie oddawali swe głosy, rzucił ktoś na nich z trybuny dwa wielkie kamienie. Szczęściem nikt nie został raniony. Marszałek sejmu nakazał natychmiast owego zuchwalca przyaresztować, nazywa on się Cordigliani i daje do zrozumienia, że to uczynił z osobistej zemsty.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28. czerwca. Wczoraj odbyła się majówka kupiecka przy bardzo licznym udziale publiczności. Większa część zebranego towarzystwa wracała o godz. 10 parowcem przy muzyce wygrywającej na pokładzie rozmaite sztuki.

— * **Jutro**, tj. we wtorek 29. b. m. przypada uroczyste święto św. Apostołów Piotra i Pawła. W katedrze poznańskiej przypada dnia tego wielki odpust przy wystawieniu Najśw. Sakramentu z kazaniami i procesyami.

— * **W środę** po południu o $^1/_2$3 godzinie odbędzie się w Urbanowie, w ogrodzie p. Wężyka, zabawa letnia Stowarzyszenia Czeladzi Piekarskiej. Spodziewać się należy, że nie tylko sama czeladź podąży na zabawę, ale także i panowie majstrowie piekarscy wezmą w niej liczny udział.

— * **Wczorajsza** zabawa letnia Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Urbanowie sprowadziła bardzo liczną publiczność i udała się świetnie. Zabawę rozpoczął koncert złożony z wyborowych z kilku wprawdzie, ale doborowych sztuk. Bawiono się w różne gry. Tańce rozpoczęte polonezem prowadzonym przez prezesa Towarzystwa p. S. Cegielskiego z panią Andrzejewską z Bazaru, drugą parą szedł wiceprezes p. Krótki z panią Cegielską trwały do wpół 11 wieczorem. Loterya fantowa dobrze się udała, gdyż wszystkie losy wyprzedano, i Towarzystwo ma przeszło 360 marek nadwyżki. Po zabawie nader

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez Sema.

(Dalszy ciąg.)

XV.

Pojechała więc Bietka do Poznania, a nie mogła mu się dość nadziwić, taki wydał jej się wielki i wspaniały. Oczy jej chciały wyjść z głowy od ciągłego patrzenia, a karku o mało co nie nakręciła, obracając wciąż głową to w tę, to w ową stronę, i szukając nieba po za wysokiemi kamienicami. Wszystko, co tylko widziała, wydało jej się być bardzo pięknem, i kościoły i domy, i place i kramy. Wszystko ją bez wyjątku zachwycało, ale cóż po tym zachwycie, kiedy ją sroga dręczyła tęsknota za ludźmi swoimi, za niebem szerokiem, które się tak swobodnie nad niskiemi chatami wiejskiemi iskrzyło, za słońcem lub gwiazdami, za polami, lasami, łąkami, za zwierzętami nawet, które ją znały i na jej głos pędziły do niej uciesz one. Na wsi gdziekolwiek poszła, każden ją witał pozdrowieniem Pańskiem, i pytał o zdrowie i pomyślność, wszyscy ją znali na milę w około i dalej jeszcze, wszyscy jej byli radzi, i mogła w noc najciemniejszą iść polem i lasem, a strach ją żaden nie brał, bo wszędzie była bezpieczną przed ludźmi, a zwierząt dzikich i szkodliwych nikt w okolicy Zalesia nie ujrzał. A w tym wielkim Poznaniu każden sobie obcy, cudzy! Ludzie idą i przechodzą, nie zważając na siebie, a jeżeli spojrzą to tak jakoś nieprzyjemnie, jakby cię wyśmiać chcieli. Na wsi wszystko prawie jeszcze nasze, polskie. Każden cię wyrozumie, każden cię wysłucha. W Poznaniu już wszystko z niemiecka, na ulicach mało już dosłyszysz polskiej mowy, a po twarzy i śmiałych ruchach zaraz poznasz, że te strojne panie i ci butni panowie to wszystko obcy, Niemcy lub żydzi. Potrąci kto ciebie, chociaż ciźby nie ma, to jeszcze i ofuknie, żeś gapa, że nie zważasz na ludzi i z drogi im się nie namykasz. A wieczorem to już i ciężko wyjść za próg młodej dziewczynie, bo ją lada żołnierz, ba i oficer i pan nawet zaczepi, a odetnie mu się obrzona, to ją i zelży i potrąci.

— O mój Jezu, cóż to za ludzie w tym Poznaniu! wzdychała Bietka, i całemi nocami opłakiwała swoje Zalesie, które jej się teraz rajem być zdawało.

Krzywdy jednak u państwa nie miała żadnej. Pani ją szanowała, bo Bietka pełniła obowiązki swoje sumiennie, a tyle miała w sobie godności ludzkiej i kobiecej, iż jej ubliżyć bez przyczyny było trudno. Zresztą państwo szanowali w niej siostrę przyszłego księdza i zamożną córkę gospodarską, która nie z potrzeby, ale dla poznania świata, w służbę się do nich zgodziła. Panienka chorowita, a więc grymaśna, polubiła jednak Bietkę, za jej spokojny i poważny smutek, i miała w tem upodobanie, by ją po wiejsku, ale gustownie przystrajać. Bietka dała jej ze sobą robić, co tylko sama chciała, a może jej też i miło było, że jej tak ładnie w maleńkiej „kapce“ i zgrabnej sznurówce. Kiedyż bo młoda dziewczyna, nawet w smutku i żałości, wyrzeknie się zupełnie próżności? Wszakżeż wszyscy w niej najwyżej piękność i świeżość cenią, jak w towarze jakim lub bydlęciu, a ona tak jest tego zwyczajna, że ani się temu dziwi, ani ją to obraża, że mało kto o jej wewnętrzną wartość pyta, mało kto na nią zważa.

Byłaby więc z łatwością do państwa nawykła, gdyby nie dojmująca tęsknota. A przytem i brata długo nie widziała, i listu z Zalesia nie było żadnego. Brat przyszedł nareszcie raz do niej, i państwo go ładnie w pokojach przyjęli, ale cóż kiedy Bietka nie wiele co śmiała do niego mówić, a on mocno jej zganił, że jej się — jak mówił — Poznania zachciało.

— Moja droga — prosił ją — wracaj ty co prędzej na wieś. W Zalesiu jesteś, jak w domu, masz ludzi swoich, masz chleb własny, masz groby rodziców i dziadów, którzy ci przypominają szczęśliwe dziedzictwo nasze. Nie łaszcz się na chleb miejski, nie najesz się nim, a może ci ością stanąć w gardle. Nie jestem ci ja wprawdzie starszym bratem, ale mogę ci radzić, bo mam więcej od ciebie doświadczenia, a nie chcę żeby moja kochana Bietka na ludzi płakać miała. Wracaj ty moja siostrzyczko co prędzej do Zalesia!

I tem ją pożegnał, a dziewczyna prędzejby się spaliła od wstydu, niż byłaby się księdzu—bratu przyznała, — bod go już księdzem z dumą zwała, choć był dopiero kleryki em—jaka ją przygoda na jakiś czas z Zalesia wygnała. A jak jej za listem z domu tęskno było, choć wiedziała, że nic pocieszającego w nim nie znajdzie. Czemuż nikt nie pisał? Raz wprawdzie doniósł jej o sobie stryjek, przysłał na gody opłatek i błogosławieństwo, nawet i parę groszy dołączył na kolendę, by sobie co pięknego za nie kupiła, ale o Szczepku ani wspomniał. Ona pytać nie śmiała, wstydziła się, a tak jednak pragnęła wiedzieć, co się z nim dzieje, czy się już zaślubił, i jaka ona jest, ta jego ukochana, czy dla niego i matki dobra i czy są szczęśliwi, i czy jeszcze kto, — pewnie jej najwięcej o niego chodziło — jeszcze o niej pamięta. Nikt jednak nie pisał, a Bietka biedna, w każdej wolnej chwili, nocami nieraz, przeglądała

ożywionej i wesołej wymaszerowano o 11 godzinie przy odgłosie muzyki ku miastu, poprzednio jeszcze gospodarzowi panu Wężykowi zagrawszy i wykrzyknąwszy wiwat!

— * **W Poznaniu** płacimy jako podatek komunalny prócz gotówki, podatek od rzezi. Podług obrachunku magistrackiego zapłacili rzeźnicy tak tutejsi, jako ci, którzy z prowincyi do Poznania mięso przywożą od Wielkiej nocy 1879 do Wielkiej nocy 1880 r. 271,867 mrk. a więc 12,409 mrk. więcej, jak roku poprzedniego. Wydatki na urzędników do ściągania tegoż podatku wynosiły 32,637 mrk.

Zabito i opodatkowano w ostatnim roku 764 woły, (9400 centnarów); 3910 krów, (10,753 centnarów); 11,131 cieląt (4870 centn.); 15,388 świń, (19,235 centn.); 11,512 owiec, (4317 centn.), razem 42,612 centn. w mieście samem. Z prowincyi sprowadzono mięsa 13,275 centn., tak że podatku zapłacono razem za 55,995 centn. i to 3579 centn. więcej jak roku poprzedniego.

— * **Browar „Feldschlos"** z należącemi do niego nieruchomościami został w tych dniach sprzedany na subhaście. Za nieruchomość na rogu Św. Marcińskiej i Młyńskiej ulicy z browarem i wielką restauracyą i za grunt na Jeżycach pod liczbą 202 z restauracyą i obszernym ogrodem, dał p. Hoffmann, pierwotny właściciel browaru 200,000 marek. Za trzeci grunt na Jeżycach, na którym stoi parowy browar dał Bank Kozliński 180,000 marek, na które pożyczył browarowi 171,000; Bank meiningski, który dopożyczył jeszcze 60,000 marek, spadł z hipoteki.

— * **Kupiec Heyman Markus**, który zmarł przed kilku laty w Poznaniu, zapisał miastu testamentem 3 tysiące marek, żeby z procentów od tegoż kapitału wspierano biedne rodziny dotknięte powodzią w Poznaniu. Kapitał ten został przez familią zmarłego magistratowi ofiarowany, który go też zapewne przyjmie.

— * **Fałszywe** pięćdziesięcio fenygówki pojawiają się w obiegu. Poznać je można brzękiem i niedostatnemi karbami na obwódce oraz tem, że chwytają się, jak gdyby były potłuczone. Noszą rok 1876 i znak menniczy A.

— * **W przyszłą** sobotę, tj. 3. lipca rozpoczynają się ferye wielkie w wszystkich zakładach naukowych.

— * **Wiadomość** o znalezieniu soli pod Lesznem okazała się zupełnie fałszywa.

— * **Pożary.** W Sarbinowie pod Kostrzynem spaliło się 20. bm. gospodarzowi Kaszewskiemu całe gospodarstwo.

— W Kobylnikach pod Kruszwicą spaliły się wszystkie budynki do szczętu gospodarzowi Kotasowi za dnia, kiedy był w Inowrocławiu na jarmarku dnia 24. bm. Spaliły się przy tem dwa konie, po kilka krów, świń i owiec. Gospodarz powrócił z jarmarku właśnie podczas ognia.

— W Suchym lesie pod Poznaniem spaliła się w czwartek kupcowi Manassemu cegielnia, mianowicie szopy, rusztowania i 41,000 drewnianych form. Ogień, jak się zdaje, wybuchł przez przypadek.

— W Wymysłowie pod Mogilnem spaliły się prawie do szczętu trzy gospodarstwa.

Niechaj gospodarze na tę porę pamiętają o zabezpieczaniu się, a kto już zabezpieczony, niech się uiści w banku z opłaty, bo z powodu jednej zaległej opłaty nie dostałby ani grosza po pożarze.

Szanowny Patron Kółek włościańskich upomina ciągle na zebraniach, ażeby się gospodarze zabezpieczali, ale niestety są jeszcze między nimi tacy, którzy dobrodziejstwa tego nie pojmują. Nic łatwiejszego jak zapłacić rocznie kilka talarów do Banku, aby potem gdy przyjdzie nieszczęście, wziąść z Banku gotowy grosz na odbudowanie! Członkowie Kółek włościańskich, jako też wszyscy inni światlejsi gospodarze, powinni drugich gorąco namawiać, aby się zabezpieczali; jednym z najlepszych banków jest Towarzystwo Magdeburgskie, w którem zabezpiecza tu w Poznaniu p. radzca Annus; to też Towarzystwo zaleca Patron Kółek.

Niechajby także gospodarze donosili do „Orędownika" z swych stron, ile razy gdzie ogień wybuchnie, co się spaliło, czy gospodarz był zabezpieczony. Czytając to, będą gospodarze widzieli sami, co za miliony unoszą się z ich dobytków z dymem w powietrze. Gdyby się wszyscy chcieli zabezpieczać, toby te miliony były uratowane.

— * **Z pod Choryni** piszą do „Kur.": W nocy z niedzieli na poniedziałek był pożar w Turwi, który ledwo całego pałacu nie zniszczył. — Ogień zdaje się powstał przez nieostrożność w kuchni, rozszerzył się pomiędzy sufitem a posadzką i o 3 godzinie rano wybuchł płomieniem. W krótce dostał się na piętro i pod dach. Energicznej obronie nadbiegłych z okolicy sikawek udało się jednak pożar tak opanować, że tylko jedno skrzydło pałacu się spaliło.

Spaliła się cała prawie biblioteka i kilkanaście bardzo pięknych obrazów, należących do hrabiego Gutakowskiego.

Hr. Gutakowskiego, którego służba pierwsza niebezpieczeństwo spostrzegła, wyniesiono z zupełnie już dymem zapełnionego pokoju. Zdrowie jednak sędziwego weterana, dzięki Bogu, nie ucierpiało.

Pani hrabina Jezierska przeniosła się z wnukami do Szołder na kilka dni, gdyż reszta domu w dni parę dopiero może być w porządku.

— † **Nauczyciel** seminaryjny w Paradyżu, ś. p. Kołoczek, zakończył dnia 24. b. m. życie u wód w Gerbersdorfie. Zmarły pochodził z Górnego Szląska; rodził się w r. 1835 dnia 24. października w Głogówku. Wykształcenie odebrał w rodzinnem swem mieście w tamtejszym seminaryum. Nim przybył do Paradyża, był nauczycielem w Świebodzinie. Od r. 1875 pracował jako nauczyciel przy seminaryum w Paradyżu. Przed 2 laty zachorowawszy ciężko, musiał poprzestać udzielać lekcyi i pojechał do Gerbersdorfu dla poratowania zdrowia, gdzie też życie zakończył.

Był to powszechnie szanowany nauczyciel, który gorliwie i sumiennie wypełniał swoje ciężkie obowiązki. Cześć pamięci Jego!

— * **Piszą** nam:

Dla Kłecka i obszernej okolicy pożądany jest malarz, który na dobrą egzystencyą liczyć może.

— * **Koni** remontowych sprowadzono w tych dniach do Mogilna 69, z których 23 zakupiono. Najwyższą cenę za konia i to 850 mrk. dostał kupiec Schlesinger z Landsberga. Sprowadził on 12 koni, z których kupiono 11. Najniższa cena wynosiła 450 mrk., w przecięciu płacono za konia 650 mrk.

Z Wrześni, 25. czerwca. Przed kilku tygodniami pisał jeden z czytelników „Oręd." z Wrześni, aby więcej synów oddawali gospodarze ze wsi na rzemiosło. I ma w tem racyą, gdyż mamy tu dość takich a dobrze się prowadzą. Radzi także, ażeby rzemieślnicy z miasta brali więcej żony ze wsi; to mi się jednakowo nie wydaje, bo jeżeliby się nasi rzemieślnicy na wsiach żenili, to cóżby robiły panny w mieście?

W sobotę we wsi Katarzynowie zawał się cały szczyt, nie od deszczu, jak inne gazety pisały, lecz dla świeżej surówki, z której budowano. Szczyt zabił na miejscu jednego człowieka, dwom nogi połamał, a dwunastu ciężko lub lekko poranił. Podobno ten, co budował, ma być pociągnięty do odpowiedzialności.

Przeszłego tygodnia spaliło się gospodarstwo w Małych Gułtowach należące do sołtysa K.; w poniedziałek spaliły się dwa gospodarstwa w Zasutowie; dziś znów jedno w Bieżylinku. Sprawców nie wykryto. (A czy się gospodarze zabezpieczyli? Przyp. „Oręd.")

Jak słyszę ma niedługo kilka szynków być zamkniętych, gdyż się wszystkie utrzymać nie mogą.

W tym miesiącu został zamknięty lombard, bo teraz przy prawie o lichwie trudno dla takich lombardów egzystencya.

W tym miesiącu sprowadzi się do nas p. dr. Krzyżagórski; będzie to trzeci lekarz we Wrześni.

Aby niejednego gospodarza ostrzedz, by się nie dał przez żydów oszukać, którym prawo przeciw lichwie grube procenta a więc zyski ukróciło, donoszę z naszych stron, że żydzi wymyślili sobie inny sposób. Jak który gospodarz przyjdzie do żyda po pożyczkę, to żyd pyta: jaki zarobek będzie miał na tych pieniądzach, a gdy gospodarz powie, że tyle a tyle, to żyd odpowiada: dajcie mi połowę. Ta połowa to jeszcze bardzo wielki procent czasami, a nazywa się, że żyd bierze mniej, aniżeli gospodarz chciał dać.

---

dawne listy jego i gdy natrafiła na jakie słowo żywsze, serdeczniejsze, zalewała się łzami i myślała: „Nie—to niepodobna,—on mnie kochał jednak, on do mnie jeszcze powróci!" I z nadzieją tą szaloną odnawiał się ból jej, a zarazem wszystkie cierpienia słusznie obrażonej dumy i godności.

Chwilami tęsknota i niepokój przechodziły jej siły, i byłaby w świat daleki poszła, gdyby nie ta jej godność i nie ta duma. Szła więc w chwilach wolnych do kościołów, składać ciężar z serca, i klęcząc przed ołtarzami płakiwała tak długo i tak serdecznie, że się ludzie oglądali za stworzeniem tak młodem, tak ładnem, a tak widocznie nieszczęśliwem.

Raz nareszcie idąc za sprawunkami w dzień targowy do miasta, usłyszała, jak ktoś na nią po imieniu zawołał. Obejrzała się uradowana tym znajomym głosem, i spostrzegła Jagusię Olejniczaków, która z radosnym śmiechem do niej biegła. W Zalesiu nie bardzo się ona zadawała z Jagusią, bo to było dziewcze płoche i bardziej zabawy niż roboty patrzące, ale w tym Poznaniu, przy takiej tęsknicy, Jagusia wydała jej się tak miłą, jak rodzona siostra.

— A cóż zawołała dziewczyna, całując ją serdecznie, nie długo byłabym ciebie nie poznała Bietka, takaś ty strojna, chociaż to dzisiaj dzień roboczy. W Zalesiu toś nawet i we święta tak pięknie się nie ubrała, ale w tym śliczniym Poznaniu to wszystko jest tu piękniej i inaczej. A naszukałam ja ci się po całutkiem mieście, aż mnie nogi z tydzień bolały. Stryj twój dał mi wprawdzie karteczkę, bym łatwiej do ciebie trafiła, ale cóż, zgubiłam ci ją i ani rusz sobie przypomnieć nie mogłam, gdzie twoje państwo mieszkają. O bo cóż też to za wielkie miasto ten Poznań! Domostwa to jak kościoły wielkie i piękne, a ulice takie dłużychne, że idziesz i idziesz, a końca nie widać. A powiadam ci codzień muzyka i tańce, że możesz nogi pogubić od uciechy. Nie tak, jak u nas, co to ledwie w niedzielę można troszynkę potańczyć. Ale tobie o tańcu nie gadać, boś ty za wielka pani, żebyś do karczmy chodziła.

Bietka się skrzywiła trochę na takie paplanie płochej dziewczyny, ale że jej pilno było coś się o Zalesiu dowiedzieć, więc z nią przystanęła.

— A dawnoś ty już w Poznaniu? spytała ją.

— Dopiero od czwartej niedzieli zapustnej — odrzekła. Miałam ci przyjechać na Nowy rok, ale takie ciężkie były mrozy, że mnie matka puścić nie chciała. Ale ja się już wszędzie obrócić umiem, chociaż tak niedawno tu jestem.

— U kogo służysz? pytała dalej Bietka.

Jagusia się mocno zaczerwieniła.

— A no u Niemców — dodała po chwili, jąkając się.— bo lepszej służby znaleść na prędce w kwartale nie mogłam. Ale ja długo u nich i tak nie będę. Ale żebyś ty moja kochana wiedziała, co się w Zalesiu dzieje — zawołała, zgadując sprawę swojej służby, boć widocznie u żydów służyła, a wstydziła się do tego przyznać. Antkę Wackowej wypędzili ze dworu, bo podobno coś tam porwała. Agata sołtysów zaślubiła się nareszcie ze Staśkiem Koszturów, Werusia odesłała pierścionek Jaśkowi, bo jej o nim ludzie coś tam powiedzieli.

— A... a... — przerwała jej, czerwieniąc się i jąkając Bietka — a... co słychać u mojej chrzestnej... u Wodaczki?

— Jakto, ty nic nie wiesz? zawołała z największem zadziwieniem Jagna. Szczepek się przecież ożenił, ale... ha, ha, ha! jakie sobie cacko wziął za żonę, to anibyś nie uwierzyła!

Bietka zachwiała się na nogach i musiała oprzeć się o mur, by nie paść. Już więc po wszystkiemu, na zawsze, na wieki!

Na jej szczęście Jagna nie dojrzała, co się w niej działo, i szczebiotała dalej:

— Ale co się tam u nich za historye działy, to aż ci trudno wszystko opowiedzieć. Wodaczka, jak się zaklęła, że nie pozwoli mu się z tą dziewczyną żenić — i nie pozwoli — tak się o mało Szczepek z miłości i żałości nie rozpił. Znalazł ci on podobno krewnych jakichś swojej „panny" — bo inaczej jej nie nazywał — aż we Środzie, i choć to od nas aż trzy są oblewane mile, takci ciągle tam do nich jeździł, w deszcz, śnieg i wiję konie gnał, i o mało co ich nie zamordował. A jak się raz tam dostał, to tak pił, tak hulał, tak wszystkich w okółko częstował, że go ludzie przez Wodaczkę wysłani, musieli gwałtem jak dzieciaka jakiego po pijanemu na wóz wsadzić, i do domu przywieść. A jeno wytrzeźwiał, to i dnia w domu nie posiedział, jeno znowu do miasta pędził, choćby piechotą. Czy tam ci ludzie urok jaki na niego rzucili, czy co? A powiadam ci, on co taki był dla matki dobry, zaś ciągle się z nią kłócił i nawet wyzywać ją począł. Jak był trzeźwy, to ją przepraszał, po rękach całował, poprawę obiecywał, ale cóż kiedy zaraz znowu swoje robił, a do ludzi gadał takie rzeczy, że wszyscy ha, ha, ha! się z niego wyśmiewali, albo się też i gniewali.

Bietkę na tę opowieść zazdrość straszna, szalona, jak żmija, ugryzła w serce. Więc on ją, tę obcą, tak kochał, tak za nią szalał, że o mało co dla niej nie zmarniał. A ją..... o nią niedbał nigdy, a teraz..... teraz wcale zapomniał. Jakaż to była ta dziewczyna, co go tak za serce zachwycić umiała?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zboża stoją u nas bardzo dobrze i te nawet, które pomarzły.

Nie zawadzi coś wspomnąć o naszym kościele, który się staje coraz ozdobniejszym tak wewnątrz, jak zewnątrz. Dawniej kiedy kto koło niego przechodził, to już sam parkan musiał mu wpaść w oczy; był on taki lichy, że każde zwierze mogło wnijść na cmentarz. Lecz kiedy przed 10 laty ks. Janas do nas nastał, nie mogąc na to patrzeć, zapowiedział zaraz kolendę, w 4 lata stanął już nowy mur. Również i w kościele coraz to piękniej; w tym roku mamy tu trzy ołtarze nowozrobione przez p. Piotrowskiego z Poznania i wiele innych rzeczy pięknych, które wszystkie powstały za staraniem ks. Janasa. Niech nam też Pan Bóg tego dobrego kapłana jak najdłużej zachowa!

Rozmaitości.

— * **W Berlinie** w sądzie tamtejszym stanął w tych dniach żołnierz z 58 pułku stojącego załogą we Wschowie i przedłożył nadesłany sobie zapozew. „Pan niezawodnie umyślnie ze Wschowy tu przybyłeś?" zapytał urzędnik. „Tak jest" odpowiedział żołnierz. — „A czy za urlopem?" „Zapozew ten wręczył mi komendant batalionu i sam mnie tu wysłał, dając mi 3 dni urlopu" — „No, to wracaj Pan do Wschowy, gdyż tam za kwadrans Pana za świadka zawezwą". „Ależ tu stoi wyraźnie: w tutejszym sądzie!"—„Nie panie, tam stoi wyraźnie: Na rekwizycyą sądu ziemiańskiego w Berlinie, a podpisano: Wschowa, dnia 10. czerwca 1880". — Zdumiony żołnierz przekonuje się, że tak jest rzeczywiście, lecz zapytuje się, kto mu koszta podróży wróci? „Pan nic nie otrzymasz, odpowiada urzędnik, chyba karę pieniężną wraz z rachunkiem za odłożenie terminu z winy Pana. — Pocieszże się Pan jednakowoż, żeś widział stolicę i swoich. Szczęśliwej drogi!"

— * **Cesarzewicz i młody czeski własteniec.** Następca tronu austryackiego arcyksiążę Rudolf zwiedzał niedawno w Pradze dworskie stajnie, będąc w pojedyńczem ubraniu. Wtem słyszał około idącego szewczyka, który śpiewał sobie jakąś piosnkę narodową czeską, i zawoławszy go kazał mu powtórzyć tę piosnkę. Chłopak nieznając cesarzewicza odpowiedział: za darmo nie ma nic. „Dam ci piątkę", odrzekł arcyksiążę z uśmiechem. „Zkądbyście ją wzięli, wy pożarnicy", odciął uczeń szewski, mający cesarzewicza za członka straży ogniowej, i szedł wesoło dalej. Arcyksiążę wołając pyta: kto ty jesteś? A chłopiec odpowiada dumnie: „Jestem czeski własteniec (patryota)." Cesarzewicz podaje mu dziesiątkę za piosnkę, ale uczeń przezorny mówi: pieniądze naprzód! Cesarzewicz dał, a chłopak schowawszy pieniądze, odśpiewał piosnkę i pobiegnął uradowany tak, iż potrącił jakiegoś pana, który temu się przypatrywał i teraz pouczył chłopca, że dawcą jest cesarzewicz. Szewczyk przelękniony powraca i nie mogąc słowa wymówić chce oddać pieniądze cesarzewiczowi. Ale następca tronu uspokoił go, aby pieniądze zatrzymał, i kazał mu przyjść na drugi dzień do zamku, gdzie musiał ponownie śpiewać pieśni narodowe czeskie i dostał nowy ubiór. Młody „czeski własteniec" jakże był w tej chwili szczęśliwym!

— * **Słynna „dolina róż"** pod Kazanłykiem w Rumelii przedstawia się obecnie jak prawdziwe morze kwiecia, tak nadzwyczajny ten rok przyniósł tam urodzaj róż. Przedsiębiorcy oczekują plonu niepamiętnego. Jak wiadomo, mieszkańcy Kazanłyku oddają się wyłącznie hodowli róż, z których wyrabiają tyle poszukiwany w całym świecie, a zwłaszcza na Wschodzie, olejek różany. Widok, jaki o tej porze przedstawia dolina Kazanłyku, jest prawdziwie jedynym w swoim rodzaju. Widz ma przed sobą istny las różany, w najrozmaitszych odcieniach barw, różowej i białej. Rajska woń róż wita już podróżnego na 8 mil, w około bowiem przesycone jest nią powietrze. Przedsiębiorcy, którzy rok rocznie zakupują plon od mieszkańców, składają się głównie z Anglików i Rosyan.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 28. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	70	10	30
Zyta	9	90	9	60	9	10
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	9	—	8	70	8	50
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 60,000 litrów, cena wypowiedz. 61,00 mk., na czerwiec 61,00 mrk., lipiec 61.00 mrk., sierpień 61,60 mk., wrzesień 60.90 mk., październik 56,90 mk., listopad 00,00 marek.

Kapitały, z dnia 28. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	99.90
Poznańskie listy rentowe	99,90.
Austryjackie banknoty	173,50.
Rosyjskie banknoty	217,40.

Wrocław, 26. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	23	20	22	10	21	10
„ żółta	22	50	21	80	21	—
Żyto	20	30	19	90	19	50
Jęczmień	17	20	16	—	15	—
Owies	16	80	16	40	16	—
Groch	19	20	17	70	16	50
Rzep	25	—	24	—	23	—
Rzepik zimowy	24	—	23	—	22	—
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
Lnica	22	50	20	50	18	50
Siemię lniane	28	—	26	—	24	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 26. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

czerwiec	54,50.
lipiec	55,75.

Petroleum

czerwiec	9,25.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 25. czerwca. Na sprzedaż wystawiono:

163 sztuk bydła rogatego, 299 sztuk nierogacizny, 721 sztuk cieląt i 802 sztuk skopów.

Bydło rogate było wprawdzie we wszystkich gatunkach reprezentowane, lecz ponieważ znaczne jeszcze w rękach rzeźników znajdowały się zapasy, przeto sprzedano go tylko kilka sztuk pośledniejszych po cenach poniedziałkowych. Nierogaciznę, w towarze pośledniejszym tylko dostawiona, sprzedano wprawdzie, nie płacono jednak za nią wyższych cen jak w poniedziałek. — Bardzo kiepski był interes co do cieląt i skopów, pierwsze sprzedano wprawdzie po cenie 40—50 fen. za 1 ft. mięsa, ale ostatnich większa część pozostała niesprzedaną, bo nie były wcale żądane.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.